

MARIAN ROTTENGRUBER

3 sierpnia 1948 r. stawiał się na wezwanie Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie ob. Marian Rottengruber (ps. sceniczny „Marrot”), zam. w Warszawie przy ul. Mokotowskiej 51/53 m. 32 i w obecności referenta Andrzeja Janowskiego złożył następującą relację:

2 września 1944 roku, po upadku Starego Miasta, wmieszałem się w grupie pięciu osób (m. in. Krystyna Adamska, sanitariuszka) w pochod ewakuacyjny ludności cywilnej, wyprowadzanej ze Starego Miasta przez SS-manów. Prowadzono nas przez ul. Kilińskiego, Podwale, pl. Zamkowy, Mariensztat, Dobrą i Bednarską do Krakowskiego Przedmieścia. Na odcinku Podwale – pl. Zamkowy zauważyłem kilkakrotnie, iż SS-mani znajdujący się na trasie wyciągali z transportu młodych mężczyzn i odprowadzali ich gdzieś w bok. Oczywiście stale byliśmy poddawani rabunkowi. Działo się to wszystko w godzinach południowych. Kiedy przechodziliśmy koło kościoła Karmelitów zauważyłem znajomą swoją, Krystynę Mrotek, w stroju sanitariuszki Czerwonego Krzyża, która podeszła do mnie, chcąc umieścić mnie w szpitalu zorganizowanym przy kościele Karmelitów. Na skutek jej starań udało się to przeprowadzić i razem z Krystyną Adamską zostałem tam umieszczony.

3 a raczej 4 września Krystyna Mrotek, która była tłumaczką przy majorze Notke, dowódcy tego odcinka niemieckiego, wyjednała przepustkę na Stare Miasto dla ekipy sanitarnej szpitala, w celu wyniesienia ze szpitala powstańczego przy ul. Długiej 7 pewnej liczby rannych, którzy tam jeszcze pozostali.

Po południu tego dnia wyruszyła pod eskortą SS-mana ekipa sanitarna na Długą 7 w grupie ok. 50 osób, m.in. ja i Krystyna Mrotek. Od strony podwórza przedostałem się do piwnic płonącego szpitala biegnących równoległe do ul. Długiej. Przedtem jeszcze zauważyłem w bramie wejściowej od ul. Długiej stos nadpalonych zwłok. Mogło tam być ok. 40 ciał.

Na podwórzu szpitala spotkałem małego chłopca, który zaprowadził mnie do piwnic, gdzie leżała jego ciotka ze złamaną nogą. Od niej dowiedziałem się, że w piwnicach przebywa

jeszcze pewna liczba rannych. Ranni ci jednak bali się wyjść i dopiero, gdy złożyłem zapewnienie, że jestem Polakiem, który chce ich wyratować, jeden z nich wyszedł. Od niego dowiedziałem się, że poprzedniego dnia, tj. najprawdopodobniej 3 września, Niemcy – podając się za Polaków – wtargnęli do piwnic szpitala i wymordowali, względnie ranili część rannych ocalałych z masakry 2 września. Ranni nabrali zaufania i umożliwili nam wyciągnięcie się przez otwór od ul. Długiej. Wydobyliśmy wtedy, tak jak liczyłem, 54 osoby.

25 osób z tej grupy, najciężej rannych i chorych, zabraliśmy tego samego dnia do szpitala przy kościele Karmelitów, reszta została zabrana nazajutrz, jednakże w tej wyprawie nie mogłem już wziąć udziału, ze względu na kontuzję.

Wiem, że w następnych dniach podejmowano dalsze wyprawy ekipy sanitarnej na Stare Miasto, jednakże nic konkretnego nie mogę już o nich powiedzieć.

Pod koniec września Krystyna Mrotek uzyskała z pałacu Prezydium Rady Ministrów, gdzie mieściło się dowództwo niemieckie którejś *komptgruppe* przepustki, które umożliwiły jej i jej dzieciom (Ryszard, mniej więcej 16 lat dziś) i Tadeusz (dziś ok. 14 lat) oraz mnie wydostanie się z Warszawy. Z kolei uzyskała od Niemców papiery, które umożliwiły jej wyjazd do Niemiec.

Po wojnie spotkałem Krystynę Mrotek (jej nazwisko panieńskie Pasternak, dziś miałaby ok. 35 lat, mąż jej Stanisław był zawodowym oficerem) na terenie Lingen-Meppen, wiem, że jej syn Ryszard chodził do gimnazjum w Maczkowie, a Tadeusz do szkoły powszechnej.

O ile mi wiadomo, Krystyna Mrotek do Polski do tej pory nie wróciła.

Zeznałem zgodnie z prawdą, po przeczytaniu podpisałem.